

Jennifer L. Armentrout

NOWA POWIEŚĆ BESTSELLEROWEJ AUTORKI SERII LUX

ŁASKA  
i  
CHWAŁA

NIEBEZPIECZEŃSTWO, ZDRADA I ZAKAZANA MIŁOŚĆ...

FILIA



Jennifer L. Armentrout

ŁASKA  
i  
CHWAŁA

Przełożyła  
Katarzyna Agnieszka Dyrek

FILIA



*Służbie zdrowia, służbom mundurowym oraz pracownikom, którzy nieustrudzenie walczyli, aby ratować życie, a także zapewnić nam otwarte sklepy, przy czym narażali zdrowie własne oraz swoich bliskich. Dziękuję*



# Rozdział 1

Zayne stał zaledwie kilka kroków ode mnie, a zaskakująco chłodny jak na lipiec wiatr podrywał jego spoczywające na nagich ramionach blond włosy.

A przynajmniej tak mi się wydawało.

Powoli traciłam wzrok. Miałam poważnie ograniczone pole widzenia, a widzenie peryferyjne praktycznie nie istniało. Ostatecznie będę widziała bardzo niewiele. Co gorsza, w oczach tworzyła mi się zaćma, przez co to, co znajdowało się przede mną, widziałam niewyraźnie, a moje oczy stały się wrażliwe na światło. To choroba genetyczna o nazwie zwyrodnienie barwnikowe siatkówki i nawet cała ta płynąca moimi żyłami anielska krew nie mogła zahamować jej postępów. Jasne światło utrudniało mi postrzeganie, a skąpe wcale go nie poprawiało, więc wieczorem widziałam tylko cienie, a nocą już prawie nic.

Zatem skoro alejkę w parku Rock Creek oświetlały jedynie latarnie, bardzo możliwe, że wcale nie widziałam tego, co przyszło mi do głowy. Zaledwie kilka dni temu przeszłam przez piekło, zostałam pokonana przez psychopatycznego archaniola

Gabriela – znanego również jako Zwiastun Przydługawych Monologów – więc tylko Bóg jeden wiedział, co tak naprawdę stało się z moimi oczami.

Albo umysłem.

Zayne mógł być halucynacją powstałą wskutek uszkodzenia mózgu lub wytworem mojej wyobraźni z powodu żałoby. Tak czy inaczej, miałoby to większy sens. No bo jak mógł stać przede mną? Zayne był... Boże, zginął, a jego ciało – jak wszystkich strażników po śmierci – zmieniło się w pył. Dzięki łączącej nas więzi był moim protektorem. Dała nam zarówno siłę, jak i szybkość, ale zwróciła się przeciwko nam w chwili, w której dotarło do mnie, jak bardzo go kocham. Zayne został osłabiony fizycznie, a Gabriel to wykorzystał. Słyszałam ostatnie słowa Zayne'a. *To nic*. Obserwowałam, jak wydał ostatnie tchnienie. Czułam, że pękło we mnie połączenie, które czyniło nas prawowitą i protektorem.

Zayne umarł.

Nie żył.

Ale stał w tej chwili przede mną, a ja czułam świeży śnieg i wiosenną miętę. Woń była jeszcze silniejsza niż zazwyczaj, jakby letnie powietrze przeniknęło to zimowe.

Zaczęłam się więc zastanawiać, czy nie był zjawą – kimś, kto umarł i przeszedł na drugą stronę. Kiedy dusze przenosiły się w zaświaty, a potem sprawdzały, co u bliskich, ludzie ci często czuli to, co przypominało im o zmarłym – zapach perfum, pasty do zębów, papierosów, ogniska. To mogło być cokolwiek, bo niebo... miało określoną woń. Pachniało tym, czego najbardziej się pożałowało, a ja najbardziej na świecie pragnęłam, aby Zayne nadal żył.



Więc czułam w tej chwili zapach nieba.

Jednak nawet pomimo kiepskiego wzroku zorientowałam się, że Zayne nie był zjawą. Że był cielesny i połyskiwał. Jego skóra emanowała blaskiem, którego nigdy wcześniej nie widziałam.

Zakręciło mi się w głowie, gdy spojrzałam w oczy, które nie były już jasnoniebieskie. W tej chwili bił od nich żywy, intensywny kolor, przypominający niebo tuż przed zmierzchem, w chwili, w której ma ten głęboki odcień szafiru. Nawet strażnicy nie miewali tęczy w takich barwach, w dodatku błyszczących jak u tych lalek Glo Worm, które w dzieciństwie znalazłyśmy z Jada na strychu.

Oczywiście strażnicy nie miewali również skrzydeł, jakie w tej chwili wyrastały z szerokich ramion Zayne'a. Nie były gargulcze, które w dotyku przypominały miękką skórę. O nie, te miały pióra – białe, gęste, ze złotymi smużkami, jakby płonęły niebiańskim ogniem i łaską.

Tylko dwie istoty na tym świecie i nie tylko – poza Bogiem – posiadały w sobie tak wszechpotężną łaskę. Byłam jedną z nich.

Jednak Zayne nie urodził się prawowitym jak ja, nie był podobny do tych nielicznych ludzi, w których drzewie genealogicznym pojawił się anioł, przez co była od nich dużo słabsza, rozcieńczona łaska. Dzięki niej widzieli duchy i zjawy albo wykazywali inne zdolności nadnaturalne. Przez całe życie powtarzano mi, że jestem jedyną prawowitą, pierwszą urodzoną jako dziecko anioła i człowieka. Okazało się to nieprawdą. Istniał również Sulien, potomek Gabriela, ale Zayne go zabił, więc chyba wróciłam do bycia unikatową. Jednak nic z tego nie miało znaczenia, ponieważ Zayne urodził się jako strażnik.

Jedynym stworzeniem z taką łaską i skrzydłami mógł być anioł, ale przecież Zayne'owi daleko było do niego.

Jednak szczylił się teraz anielskimi skrzydłami – opierzony mi, które błyszczały łaską.

– Trin...? – powiedział, a ja gwałtownie wciągnęłam powietrze. O Boże, to jego głos, więc cała zaczęłam się trząść. Oddałabym dosłownie wszystko, aby ponownie go usłyszeć, a teraz to się stało.

Postawiłam niepewny krok do przodu.

– Wyczuwam cię – wydusił z wahaniem, gdy na mnie spoglądał.

Miał na myśli więź protektora? Szukałam energii, śladu emocji, które nie byłyby moje. Jednak nic takiego nie znalazłam. Nie było sznura. Więzi.

Zayne przestał być moim protektorem.

– Trinity – wypowiedział łagodnie i wtedy to usłyszałam. Ten ton. Był dziwny. Jakby zdezorientowany. – To imię... coś znaczy.

Moje serce zgubiło rytm.

– Bo jest moje.

Przechylił głowę do cienia, ale wciąż czułam, że się we mnie wpatrywał. Czy... on mnie nie pamiętał? Zaczęłam się niepokoić. Nie wiedziałam, jakim cudem wrócił, ani dlaczego przypominał anioła, ale gdyby się coś stało z jego pamięcią, oczywiście bym mu pomogła. Razem coś byśmy na to poradzili. Liczyło się wyłącznie to, że żył. Zbliżyłam się o kolejny krok, uniosłam rękę...

W jednej chwili stał nieopodal, a w kolejnej znalazł się tuż przede mną, te niesamowite skrzydła zasłoniły mi cały świat

za jego plecami. Poruszył się szybciej, niż zdołałby to zrobić jakikolwiek strażnik – nawet szybciej niż ja.

Wzdrygnęłam się i odchyliłam głowę. Instykt podpowiadał mi, że Zayne wiedział przecież, jak działały moje oczy i jak trudno było mi śledzić ruch, więc by się tak nie poruszył, ale coś wyraźnie wpłynęło na jego pamięć i...

Złapał mnie za rękę, pochylił się i zaciągnął głęboko moim zapachem. Zadrżał i uniósł głowę. Wybałuszyłam oczy. Z tak bliska widziałam znajome rysy jego twarzy, ale dostrzegłam je wyraźnie, co również nie miało jakiegokolwiek sensu. Skrzydła zasłaniały poświatę księżyca, a pobliskie latarnie znajdowały się za daleko, aby wyjaśnić, dlaczego nagle widziałam go tak perfekcyjnie. Jego twarz była zbyt wyraźna, a blask naprawdę bił...

– Myślisz, że możesz się ze mną mierzyć, mała nefilim? – zapytał.

Chwileczkę. Że co?

Zdenerwowałam się, patrząc na niego.

– Mała...?

Gojąca się skóra i mięśnie zaprotestowały, gdy przyciągnął mnie do swojej piersi. Objął mnie w tali i trzymał w stalowym uścisku, który wydawał się miażdżący, ale kontakt z jego ciałem wciąż stanowił dla mnie szok, rozpraszając myśli i niwelując wszelkie sygnały ostrzegawcze. Zayne ponownie opuścił głowę, a ja spięłam się, czekając, co zrobi. Sytuacja wydawała się bardzo dziwna, zamierzał mnie pocałować, a ja nigdy bym...

Wsunął nos w moje włosy i ponownie zaciągnął się zapachem.

– Twoja woń... Znam ją. Przyzywa mnie. Dlaczego?

– Bo, eee, mnie znasz? – podsunęłam.

– Może – mruknął i przez chwilę trzymał mnie w ramionach, co wzięłam za dobrą wróżbę. – Ale ty... Rozpoznaję łaskę. Jest silna. Jak u archanioła – stwierdził, ostatnie wręcz warknął, jak by mówił o jakiejś nieuleczalnej chorobie.

Co, do diabła?

Obróciłam głowę, niezdolna unieść rąk, bo przyszpilił mi je do boków ciała.

– Zayne, to ja – powiedziałam, starając się myśleć logicznie. – Trinity.

Skamieniał.

– Znam twoje imię, twój zapach... to ważne – urwał. Zadrzał i nieco rozluźnił uścisk. – Czuję zbyt wiele. Chciwość, obżarstwo, gniew, nienawiść. Są we mnie, przepelniają mnie.

To... wcale nie brzmiało dobrze.

– Ale pachniesz wspaniale. Upojnie. Znajomo – powtórzył. Obrócił głowę i poczułam na policzku jego wargi.

Sapnęłam, przytłoczona sprzecznymi emocjami. Całe moje ciało łaknęło jego bliskości, ale mózg i serce się jej sprzeciwiały.

– Puść mnie, po czym zastanowimy się, co się tu wyprawia.

Nie zabrał rąk.

Zaśmiał się.

Jednak ten dźwięk nie był podobny do tego, który tak ceniłam i kochałam. Przebiegł mnie dreszcz, i to wcale nie z rodzaju tych dobrych. Śmiech Zayne'a wydawał się zimny, wręcz okrutny, a przecież nie był do czegoś takiego zdolny.

– Puść mnie, Zayne.

– Nie mów tak do mnie.

Serce mi się krajało.

- Przecież tak masz na imię.
- Nie mam imienia.
- Ależ masz. Brzmi Zayne...
- Puszczę cię, gdy będę miał takie pragnienie – przerwał mi.
- A wiesz co, mała nefilim? Teraz tego nie chcę.

Dobra. Kochałam go całą swoją istotą – kochałam bardziej niż cokolwiek na świecie i zaczęłam się martwić obecnym stanem jego psychiki. Chciałam mu pomóc i z pewnością to zrobię, ale zaczął grać mi na nerwach.

- Przestań nazywać mnie małą nefilim – ostrzegłam.
- Przecież tym właśnie jesteś.
- Jestem prawowitą, ale nic z tego nie stanowi mojego imienia. Jestem Trinity albo Trin. – Wiłam się, starając od niego uwolnić. Z głębi jego gardła dobył się niski, zwierzęcy dźwięk.
- Puść mnie, inaczej klnę się na Boga...
- Boga? Klniejsz się na Boga? – Ponownie się zaśmiał. – Bóg porzucił nas wszystkich.

Zdziwiłam się. Czułam mieszaninę ulgi, dezorientacji, irytacji i czegoś o wiele silniejszego. Po raz pierwszy, odkąd go poznałam, zaczęłam się bać, będąc w jego ramionach.

Zrobiło mi się zimno, zaczęłam reagować na obawy – głęboko w moim wnętrzu rozpałała się łaska.

Zayne syknął – naprawdę syknął – jak wkurzony, dziki kot. Bardzo zły, bardzo duży kot, gdy wyczuł pulsującą we mnie łaskę. To już było superdziwne.

Instynkt wziął nade mną górę. Obróciłam się, ignorując obolałe po ostatniej walce ciało i uniosłam kolano, które wbiłam mu w krocze.

A przynajmniej spróbowałam.

Zayne przewidział mój ruch. Trafiłam więc w jego udo. Poczulałam gniew oraz pospiesznie narastającą panikę, gdy przepłynęła przeze mnie łaska, domagając się uwolnienia, ale zdołałam ją stłumić. Zayne był zdezorientowany, dopiero wrócił z zaświatów, i to z anielskimi skrzydłami, więc nie chciałam go krzywdzić. Łaska mogła siać spustoszenie, a nawet go zabić.

Udało mi się uwolnić rękę, więc uderzyłam go w żuchwę z taką siłą, że zapiekły mnie knykcie, a on się uśmiechnął. Szczrzył zęby, jakbym mu w nie nie przywaliła, a ułożenie jego ust było niewłaściwe – zimne, nieludzkie.

– Auć – mruknął. – Musisz się bardziej postarać.

Uderzyłam go więc w szyję tuż pod podbródkiem. Stęknął z bólu i mnie odepchnął – nie, rzucił na bok. Uderzyłam o ziemię z żalonym piskiem. Szok tłumił ból, gdy uniosłam głowę.

To jednocześnie był i nie był Zayne.

Przecież nigdy nie cisnąłby mną jak frisbee. Nawet gdybym sobie zasłużyła, a dobry Bóg wiedział, że nawet po moim ostatecznie podłym zachowaniu Zayne nigdy by mnie tak nie potraktował. Mogłabym go kopnąć w twarz, a i tak nie podniósłby na mnie ręki.

Otrząsnęłam się i uklęknęłam...

Dostrzegłam jedynie złotą plamę skóry i skrzydeł, a potem Zayne chwycił mnie za koszulkę. Podniósł mnie z ziemi i zabrał w górę. Znalazłam się kilka metrów nad ziemią.

Cholera.

Rozłożył masywne, piękne skrzydła. W tej chwili jednak były bardzo przerażające. Trzymał mnie jak piórko, jakbym była jedynie wkurzonym dzieciakiem! Małym szkrabem. To mnie naprawdę zirykowało.

Kopnęłam go w brzuch. Rozluźnił palce na mojej koszulce i nagle spadałam.

Ponownie wylądowałam na ziemi, tym razem jednak na brzuchu. Ból rozgorzał w żebrach, powietrze uciekło mi z płuc. Dobra. Teraz już rozumiałam, jak czuło się frisbee. Poznałam różnicę. Dobrze wiedzieć. Jęcząc, obróciłam się na plecy, bo chciałam usiąść. Nie udało mi się to za bardzo. Znalazł się nade mną, jego twarz widniała tuż przed moją. Błyszczące, niebieskie oczy przypominały kawałki lodu. Spojrzeniem zmroził mi i ciało, i duszę.

– Zayne, proszę...

Złapał mnie mocno za podbródek.

– Przestań mnie tak nazywać.

– To twoje imię.

– Wcale nie.

– To jak mam się do ciebie zwracać?! – krzyknęłam. – Dupku? Uśmiechnął się półgębkiem.

– Możesz nazywać mnie śmiercią. Jak ci to brzmi?

Dopadł mnie silny strach, ale go ukryłam.

– Jak to brzmi? Dość głupio.

Przestał się śmiać.

Wzięłam zamach pięścią.

Złapał mnie za nadgarstek. Nawet nie oderwał ode mnie oczu, nie puścił też mojego podbródka.

– To wydaje się znajome.

– Kiedy mówię ci, że gadasz głupoty? Bo powin...

– Nie. – Zmrużył oczy. – To. Walka.

– Bo razem trenowaliśmy! Walczyliśmy ze sobą – powiedziałam pospiesznie, starając się gniewem zamaskować pani-

kę. – Ale nie robiliśmy sobie krzywdy. Nigdy się nawzajem nie zraniliśmy.

– Nigdy się nie zraniliśmy – powtórzył, jakby te słowa współgrały ze sobą w jego ustach. Przechylił głowę na bok i zamknął oczy. – To nie jest... – Zacisnął palce, aż byłam pewna, że zmiażdży mi twarz. – Znasz mnie. Jesteś ważna.

Zdusiłam obawy.

– Bo... bo... się znamy. Jesteśmy razem. Nie zrobiłbyś mi krzywdy.

– Nie? – palnął, jakby z wielką dezorientacją. – Dlaczego? Jesteś nefilim. Masz w sobie łaskę archaniola.

– To nieważne. Nie zrobiłbyś mi krzywdy, bo mnie kochasz – szepnęłam łamiącym się głosem. Łzy napłynęły mi do oczu. – Właśnie dlatego.

– Kocham? – Wzdrygnął się, jakbym go sparzyła, i mnie puścił. – Kocham cię?

– Tak. Tak! Kochamy się, Zayne, i naprawię to ci się stało. Razem coś wymyślimy i...

– My? – Złapał mnie za szyję, niemal dusząc. – Nie ma żadnego „my”. Nie ma Zayne’a – warknął ze złością. – Jestem upadłym.

Nie było czasu, aby te słowa wyrządziły jakiegokolwiek zniszczenie, czy nabrały logiki. Zaciskał palce, aż nie mogłam nabrać zbyt wiele powietrza. Nie miałam pojęcia, czy całkowicie odetnie mi dopływ tlenu. Jeśli tak, to czy powrócił do życia tylko po to, żeby mnie zabić? Taka ironia wydała mi się dość celna. Jeśli to prawda, byłabym wkurzona i oczywiście martwa, ale pękłoby mi też serce, bo gdyby Zayne otrząsnął się ze stanu, w którym się obecnie znajdował, ponownie by go to zabiło.

Nie zasługiwałam na coś takiego.



On również.

To, co zrobiłam później, trudno nawet wyjaśnić. Moje ręce same się uniosły, jakbym nad nimi nie panowała. Drżące palce położyłam na jego policzku, drugą dłoń przycisnęłam do jego piersi. Ciało przy ciele.

Zayne zamrugął i mnie puścił. W jego oczach na sekundę pojawiła się dezorientacja, a ja obróciłam głowę i zaczerpnęłam życiodajnego powietrza. Nie miałam pojęcia, dlaczego rozwarł palce, co go powstrzymało od uduszenia mnie. Zbyt szczęśliwa z tego, że ponownie mogłam oddychać, postanowiłam się tym teraz nie kłopotać.

Złapał mnie za ramię i się spięłam. Obrócił mnie jednak na plecy, przy czym wydawało się to niemal czułym gestem.

– Co... – Ponownie pokręcił głową, przez co zafalowały jego jasne włosy. – Dlaczego nie miałabyś mnie zaatakować? Dlaczego mnie dotykasz? Wyczuwam w tobie moc. Mogłabyś ze mną walczyć. Nie wygrałabyś, ale to i tak byłoby lepsze, niż takie leżenie...

*Lepiej, żebym cię nie zabiła*, chciałam powiedzieć, ale nawet ja wiedziałam, że to bez sensu. Nie umiałam przemówić mu do rozumu. Mogłabym się wydzierać, że go kocham, a i tak nic bym w ten sposób nie wskórała. Musiałam stąd odejść, dostać się do jakiegoś bezpiecznego miejsca, aby się zastanowić nad całą tą sytuacją. Nie podobało mi się to, co zamierzałam zrobić, ale nie miałam wyjścia. Przysunęłam rękę do uda, na którym pod długą koszulką miałam żelazny sztylet.

– Dlaczego nie chcesz ze mną walczyć? – dociekał. – Jesteś wrogiem. Powinnaś walczyć.

Nie potrafiłam pojąć, dlaczego nazywał mnie wrogiem.

– Nie będę z tobą walczyć, bo cię Kocham, cholerny krety-  
nie. – Zaciśnięłam palce na rękojeści, a na jego twarzy odma-  
lowała się mina, jak za każdym razem, gdy robiłam coś, czego  
nie rozumiał, co miało miejsce dość często. Łamało mi to serce.

– Przepraszam – szepnęłam.

Zayne ponownie przechylił głowę na bok.

– Za c...

Podniosłam się z trawy, biorąc szeroki zamach. Trafiłam go  
czubkiem sztyletu pod podbródek. Nie wbiłam go jednak głą-  
boko, chciałam jedynie, aby go zapiekło.

Zatoczył się do tyłu, jego piękne oblicze wykrzywiła złość.  
Złapał się za szyję i wydał z siebie ryk, którym przeszył moją  
duszę. Natychmiast poderwałam się na nogi i uciekłam, jakby  
gonił mnie sam diabeł.

\*\*\*

Uciekałam na oślep przez zatłoczone ulice, przeciskając się  
na chodnikach pomiędzy pieszymi, głośno stukając podszwa-  
mi sportowych butów. Nie miałam pojęcia, dlaczego nic mnie  
nie rozjechało. Wszystko mnie bolało, ale nie mogłam zwolnić.  
Nie wiedziałam, dokąd zmierzam...

*Za mną.*

Niemal się potknęłam, gdy wokół mnie rozbrzmiał głos,  
który nie był mój. Zwolniłam, zdyszana. Latarnie rzucały na  
chodniki złowieszczy, żółty blask. Twarze i ciała stały się ni-  
czym więcej jak bezkształtnymi plamami, gdy samochody trą-  
biły, a piesi krzyczeli.

*Podążaj za mną, prawowita.*

Albo traciłam rozum – co moim skromnym, zupełnie bez-  
stronnym zdaniem było w tym momencie całkowicie uza-

sadnione – albo naprawdę w mojej głowie odzywał się jakiś głos.

Ale czy słyszenie głosów nie oznaczało, że traciło się rozum?

*Chodź za mną, dziecię Michała. To jedyna nadzieja na ratunek dla tego, który dla ciebie upadł.*

Nagle przed oczami stanął mi obraz, jakby gwiazda spadała na Ziemię. Zayne. To musiał być Zayne.

Upadły.

Powiedział, że jest upadłym.

Wiedziałam, co to oznaczało, ale przecież to niemożliwe.

*Chodź za mną.*

Głos... rozbrzmiewał czystą mocą. Nie potrafiłam go sobie wyobrazić. Przelknęłam ślinę, bo zaschło mi w ustach. Rozejrzałam się gwałtownie, ale nikogo nie zobaczyłam. Zayne wrócił z martwych – zmieniony, jak w *Smętarczy dla zwierzaków* Stephena Kinga. Miał skrzydła, ale wrócił. Żył, więc równie dobrze ja mogłam słyszeć głosy.

W tym momencie naprawdę wszystko było możliwe.

Ale jeśli głos był prawdziwy, jak, u licha, miałam podążać za czymś, czego nie widziałam?

Kiedy tylko dokończyłam tę myśl, usłyszałam:

*Zaufaj łasce. Wie, dokąd się udać. Jesteś w połowie drogi do miejsca, w którym powinnaś się znaleźć.*

Miałam zaufać łasce? Niemal parsknęłam śmiechem, ale byłam zbyt rozkojarzona, by naprawdę to zrobić. Znajdowałam się w pół drogi? Przecież tylko biegłam...

Na ślepo.

Pędziłam, zupełnie się nad tym nie zastanawiając. Zrobiłam to tak samo bezwiednie, jak wtedy, gdy dotknęłam Zayne'a.

Trinity Marrow przegrała bitwę, utraciła ukochanego protektora. W tej chwili nawet mając po swojej stronie zarówno strażników, jak i demony, może nie wygrać potyczki ze zwiastunem.

Sprowadzenie Lucyfera do pomocy na Ziemi to najprawdopodobniej najgorszy pomysł wszech czasów, ale nie ma wyjścia – niesławny upadły anioł to jedyna na tyle potężna istota, która być może zdoła przechylić szalę zwycięstwa.

Pomiędzy Trin i Zayne'em tworzy się nowa, niezgłębiona więź, Lucyfer rozpętuje piekło na Ziemi, zbliża się apokalipsa, a ludzkość balansuje na krawędzi zagłady. Bez względu na wynik wojny nic już nie będzie takie samo.

**FILIA**

cena 54,90 zł

wydawnictwofilialia.pl

